Nr. 216. Kraków, piątek 9 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niezpłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej..

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 5 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Pr. III. 178|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 212 czasopisma »Naprzód« z dnia 5 sierpnia 1901 roku artykuły pod tytułem: I. »Wyrok sądu wojskowego« cały str. 1; II. »Napad« z następnym wyrazem, cały artykuł wraz z napisem, str. 3 łam 2 i 3, zawierają znamiona występków ad I. z art. IV. i VIII. ust. z dnia 17 grudnia 1862 roku Nr. 8-63 Dpp., — ad II. z art. IV. i V. powyższej ustawy i § 491 ust. kar., — że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w obu tych artykułach autor pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. i k. armii, w artykule pierwszym nadto omawiając wyrok c. k. sądu obrony krajowej w Przemyślu, przeciw Witoldowi Regerowi wydany, przed prawomocnością tego wyroku przekręca wyniki tego procesu karnego w sposób mogący wywrzeć wpływ na opinię publiczną, uprzedzający ostateczny wyrok w tej sprawie zapaść mający — w artykule drugim autor nadto pomawia o pogardliwe przymioty i wystawia na publiczne pośmiewisko oficerów 54 pułku piechoty w Cieszynie.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 7 sierpnia 1901. — Kawski.

Z dnia.

Kraków, 8 sierpnia.

Kraj się uspokoił...

Kraj się uspokoił — wołają tryumfalnym chórem pisma stańczykowskie, spoglądając na apatyę, w którą pogrążył się cały kraj na kilka tyg dni przed wyborami. Wobec tętniącego życiem ruchu politycznego w czasie ostatnich wyborów do sejmu i do parlamentu jest istotnie ta ponura cisza objawem złowrogim i znamiennym. Taka cisza powstaje zazwyczaj przed burzą... Ale prasa stańczykowska uważa tę ciszę za objaw dodatni: kraj się przecież uspokoił!

Zanalizujmy bliżej ten frazes, a dojdziemy do rezultatów, które muszą przerazić każdego, komu przyszłość naszego biednego kraju na sercu leży. Ów spokój cmentarzyska w kraju, będącym w przededniu wyborów, jest zewnętrznym objawem głębokich przewrotów w sposobie myślenia szerokich mas naszej ludności, która poczyna tracić wiarę w skuteczność legalnej i uregulowanej walki politycznej. Kto pamięta ów prymitywny, wzruszający entuzyazm, z jakim szły w bój wyborczy masy chłopskie, ten pojmie, że między owym pierwotnym optymizmem a dzisiejszą apatyą leży cała przepaść uczuć zawodu i rozpaczy.

I niema w tem nic dziwnego w kraju, w którym w czasie wyborów tracą znaczenie odwieczne prawidła matematyki, gdzie 2 + 2 nie jest 4. Tam gdzie rezultat wyborów jest czemś zupełnie innem, niż wola ludności; tam, gdzie drobna, kilkutysięczna mniejszość wypacza rezultat wyborów na niekorzyść całej milionowej ludności, nic dziwnego, że tam musi ogarnąć nawet tę część ludności, która posiada prawo wyborcze — apatya i zniechęcenie. Apatya zaś nie była chyba nigdy jeszcze objawem dodatnim...

Gdyby urządzić plebiscyt całej ludności i zapytać ją, czy się solidaryzuje z rządami obecnej kliki — odpowiedź, którąby dano, byłaby wyrokiem śmierci dla stańczyków. Nikt o tem nie wie lepiej, jak sami stańczycy i cała ich działalność polega na tem, aby odgraniczyć się murem przywilejów od całej ludności i opóźnić jak najdłużej swój koniec.

Ustawa wyborcza skrojoną jest do potrzeb stronnictwa konserwatywnego. A jeżeli, mimo poczwórnego łańcucha kuryj wyborczych, wedrze się do ich eldorada opozycya, wówczas zjawiają się: nadużycia wyborcze, prześladowania polityczne a jeżeli i to nie pomoże — korumpowanie przywódców chłopskich i mieszczańskich..

W ramach tego rozległego programu przewija się historya ostatnich dziesiątków lat Galicyi. Jeżeli nie po-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

63)

Łukasz zaś poznał ową pessymistyczną koncepcyę katolicyzmu, poślubioną przez sekciarzy postępu, którą państwo narzuca łub z mocy swego autorytetu. Człowiek jest niegodziwy, zgubiony najpierw, potem odkupiony, lecz każdej chwili gotów zgubić się po raz wtóry. Bóg zazdrosny i gniewliwy traktował go jak dziecię, zawsze do złego skore. Prześladowano jego namiętności, walczono od wieków, aby je unicestwić, wysilano się na zabicie człowieka w człowieku. I oto znowu ukazywał się Fourier — z swoją ideą spożytkowania, uszlachetnienia namiętności, przywrócenia im roli sił niezbędnych i twórczych, z pojęciem człowieka oswobodzonego nakoniec od śmiertelnego brzemienia religij nicości, co nie są niczem innem, jak tylko okrutną policyą socyalną w celu podtrzymania uzurpacyj bogatych i możnych.

Wtem Łukasz wyrzekł w swem zadumaniu zwolna, jak gdyby głośno myślał:

— Wystarczy przekonać człowieka o tej prawdzie, że największa możliwie suma szczęścia jednostki zawiera się w największej możliwie sumie szczęścia zdobytego przez ogół.

Lecz Hermeline i ksiądz Marle przyjęli te słowa śmiechem.

— Piękna historya! — odezwał się ironicznie nauczyciel. — Rozpoczynasz pan budzenie energii od obalenia interesu osobistego. Wytłomaczże mi pan proszę, jaka siła zmusi człowieka do działania z chwilą kiedy przestanie on pracować dla samego siebie? Interes osobisty to ogień pod kotłem, znajduje się go w początkach każdego dzieła. A pan go niszczysz, rozpoczynasz od wykastrowania człowiekowi jego samolubstwa — pan, który go pragniesz mieć z wszystkimi jego instynktami.. Niewątpliwie więc rachować pan musisz na sumienie, na poczucie honoru i obowiązku?

— Nie mam potrzeby na nie rachować — odrzekł Łukasz z spokojnym wyrazem twarzy. — Zresztą egoizm taki, jakim pojmowaliśmy go dotychczas, dał nam społeczeństwo tak straszliwe, zznurtowane takim ogromem nienawiści i cierpień, że wolno doprawdy obejrzeć się dla ludzi za innym jakimś pobudzającym do działania życiowym czynnikiem. Ale powtarzam panu, że zatrzymuję egoizm, jeżeli pan przezeń rozumiesz prawowite pragnienie szczęścia w każdym z nas, niezwalczoną tegoż potrzebę. Daleki wykluczania interesu osobistego, potęguję go, określając zarazem ściśle, czyniąc zeń to, czem być powinien, by stworzyć szczęśliwe państwo, gdzie dobro powszechne będzie ziszczeniem dobra poszczególnych jednostek; wówczas wystarczy nam nabrać przeświadczenia, że pracujemy dla

magają nadużycia i prześladowania, wówczas wytaczaną bywa korupcya. Kupno i sprzedaż Stojałowskiego, księdza, obłożonego przed kilku laty wielką klątwą, jest drastycznym przykładem tej taktyki.

Nasi stańczycy sądzą bowiem, że ruch opozycyjny wywołali agitatorzy. Usuńmy agitatorów, a zniknie opozycya! Twierdzenie to jest dogmatem prasy stańczykowskiej i normą postępowania naszych domorosłych mężów stanu.

Stojałowskiego kupiono, ruch chłopski zdemoralizowany — kraj się uspokoił. A jeżeli ten złowrogi spokój buchnie płomieniem rozpaczy, wówczas — wówczas nastąpi dalsza pacyfikacya kraju — ołowiem i stalą.

Ustawa o włóczęgostwie przeciw organizacyom zawodowym.

Z wielu stron wskazywano niejednokrotnie na to, iż austryacka „opieka nad ubogimi“ posługuje się bardzo często ustawą o szupaśnictwie i włóczęgostwie. Gdy gmina chce pozbyć się biednego, wówczas ustawa z dnia 24 maja 1885 daje znakomitą sposobność do zasądzenia go za wstręt do pracy lub włóczęgostwo, zaś ustawa z 27 lipca 1871 daje możność odstawienia go do jego rodzinnego miejsca, na czem też kończy się wszelka czynność władzy w tym kierunku. Ogłoszone przed kilku miesiącami urzędowe sprawozdanie wykazuje, iż w r. 1897 w dziewięciu tylko krajach, należących do monarchii, 28.268 osób z powodu włóczęgostwa, zaś 53.643 osób jako nie mających stałego miejsca pobytu — zostało wyszupasowanych. Rocznie karanych bywa na podstawie ustawy o włóczęgostwie przeciętnie 80.000 osób.

Organizacye zawodowe starały się od początku o usunięcie tego zła, by uczciwi, zorganizowani robotnicy traktowani byli jako włóczęgi — w tym też celu udzielają podróżującym robotnikom wsparć, celem uchronienia ich przed ściganiem jako włóczęgów, pozbawionych środków utrzymania.

Najlepiej zorgarnizowaną opiekę nad pozbawionymi pracy robotnikami, tak narodową jak i międzynarodową, spotykamy u drukarzy. Ogłoszone niedawno sprawozdanie „Związku stowarzyszeń drukarzy, odlewaczy czcionek itd“ wykazuje, iż w r. 1900 wypłacono 1.139 podróżującym drukarzom za 23 109 dni podróży 28 284 kor. 70 h. Członkowie Związku zaopatrzeni są odpowiednimi dokumentami, umożliwiającymi otrzymanie zasiłku i służącymi jako legitymacya wobec władzy. Należałoby więc sądzić, iż wystarcza to, by każdego żandarma lub sędziego przekonać, iż znajdujący się w podróży zorganizowany drukarz „posiada środki utrzymania“, jak tego domaga się § 1 ustawy o włóczęgostwie. W Niemczech dzieje się tak w istocie. Każdy żandarm respektuje legitymacyę Związku i zaopatrzonego nią drukarza nie odważy się nigdy aresztować za włóczęgostwo. W Austryi jednak, gdzie prześladuje się organizacyę robotniczą i dąży do jej rozbicia, jest oczywiście inaczej. Biurokracya austryacka musi stwarzać włóczęgów, choćby ich nawet nie było, gdyż w przeciwnym razie brakłoby „urzędowych kawałków“ do załatwiania. Wypadek, jaki przed kilku dniami się wydarzył, świadczy o tem, iż władze tutejsze, zamiast liczyć się — podobnie jak w Niemczech — z organizacyami zawodowemi, które ochraniają robotników przed włóczęgostwem — ignorują tendencyjnie te organizacye, lub ustawę o włóczęgostwie wprost przeciw nim zwracają. W tych dniach otrzymał przewodniczący związku drukarzy, tow. Reifmüller, od pewnego znajdującego się w podróży drukarza następujący list:

„Zostałem przez żandarma, jako włóczęga, odstawiony do sądu w Kirchdorf, mimo to, iż pokazałem mu legitymacyę podróżną i książeczkę związkową, na co mi oświadczono, iż taką legitymacyę każdy może sobie sam napisać(!). Zostałem następnie zasądzony na 14 dni ścisłego aresztu z postem co tydzień; przeciw wyrokowi zgłosiłem odwołanie.“

W dalszym ciągu listu drukarz ów, nazwiskiem Siesing, prosi o interwencyę i pomoc Związku.

Tow. Reifmüller zwrócił się natychmiast telegraficznie do przewodniczącego związku drukarzy w Lincu z prośbą o interwencyę w sądzie w Kirchdorf. Ten udał się natychmiast do sądu, gdzie złożył protokolarne oświadczenie, iż aresztowany Siesing jest w istocie członkiem związku, od którego otrzymuje należące mu się prawnie zasiłki do podróży, iż nie jest on włóczęgą, lecz z powodu braku zajęcia zmuszony jest podróżować i szukać pracy.

Złożywszy to oświadczenie, sądził przewodniczący, iż Siesing na podstawie tego świadectwa zostanie natychmiast, jako niewinnie aresztowany, uwolniony, a wyrok zniesiony. Tymczasem sąd apelacyjny wyrok pierwszej instancyi w zupełności zatwierdził i Siesing, uczyniony przez same władze włóczęgą, będzie musiał siedzieć w więzieniu za — szukanie zajęcia. Nadto zasądzonemu grozi wyszupasowanie go do Niemiec!

W ten sposób najporządniejszego robotnika, który, pozbawiony zajęcia

---

siebie samych, gdy pracujemy dla wszystkich. Niesprawiedliwości społeczne sieją nienawiść wieczystą, zbierają więc powszechne cierpienie. Oto dlaczego jest niezbędnem porozumienie, reorganizacya pracy na podstawie tej prawdy niezbitej, że najwyższy stopień pomyślności naszej uczyni dnia pewnego zbiorowa pomyślność wszystkich u wszystkich ognisk naszych sąsiadów.

Hermeline roześmiał się szyderczo, ksiądz Marle zaś zabrał głos raz jeszcze.

— Miłujcie jedni drugich, oto nauka moralna Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jednakowoż powiedział on także, że szczęście nie jest z tego świata, dlatego grzesznem szaleństwem jest żądać urzeczywistnienia na tym świecie królestwa Bożego, które jest niebieskiem.

— A przecież zostanie ono dnia jednego urzeczywistnionem — rzekł Łukasz. — Wszystkie wysiłki ludzkie zmierzają do tego, wszelki postęp, wszystkie nauki zdążają ku temu państwu przyszłości.

Lecz nauczyciel, który go przestał słuchać, rzucił się znowu na księdza.

— Ach nie, księże, nie wznawiajcie, proszę, waszych obietnic raju, którym się łudzi biedaków! Zresztą Jezus Chrystus jest z nami, wyście to go nam zabrali, aby go przystosować do potrzeb waszego panowania, lecz w gruncie rzeczy był to rewolucyonista i wolnomyśliciel.

Walka zaogniła się znowu i doktor Novarre musiał rozdzielić ich raz jeszcze, przyznając słuszność jednemu i drugiemu potroszę. Jak zawsze zresztą, tak i tym razem kwestya została w zawieszeniu, ponieważ nigdy nie przychodziło do stanowczego jej rozwiązania. Ostatnie słowo w dyskusyi wyrzekł teraz, budząc się z swej zadumy, Jordan:

— Praca jest prawdą jedyną, świat będzie tem, czem go uczyni praca.

Soeuretta zaś, która, nie przerywając Łukaszowi, kiedy mówił, przysłuchiwała mu się z zapartym oddechem, poruszyła teraz kwestyę przytułku, swego pomysłu, dla małych dzieci robotnic, zajętych w hutach. Rozmowa pomiędzy lekarzem, nauczycielem i księdzem przybrała od tej chwili ton łagodny i przyjacielski wielce, zwracając się w dziedzinę praktycznych środków urzeczywistnienia takiego asylum, a zarazem uchronienia go od błędów, właściwych innym zakładom tego rodzaju. Cienie wielkich drzew stawały się coraz dłuższe na trawnikach parku, w których gęstwę zlatywały raz po raz dzikie gołębie, kąpiąc się w złocistem słońcu września.

Była już godzina czwarta z południa, kiedy trzej goście opuszczali Crecherie. Jordan i Łukasz odprowadzili ich aż do pierwszych domków miasteczka, by użyć nieco ruchu. Wracając przez skaliste grunta, które Jordan zostawił bez uprawy, zaproponował tenże dalszą drogę, aby przedłużyć przechadzkę oraz zajrzeć do Lange'a, garncarza. Pozwolił on mu się zainstalować w dzikim i zapadłym kącie swej posiadłości, poniżej wielkiego pieca, nie żądając ani czynszu, ani jakichkolwiek opłat. Lange, równie, jak i Morfain, urządził sobie mieszkanie w jamie skalnej, wyżłobionej niegdyś przez potoki u stóp gór Bleuses, w zboczu olbrzymiej ściany, utworzonej przez ich występ skalisty. W pobliżu miejsca, z którego czerpał glinę, wybudował trzy piece i żył bez Boga ni pana, w swobodzie i niezależności swej pracy.

— Zapewne, umysł to krańcowy — odparł Jordan na zapytanie Łukasza. —

w jednej miejscowości, udaje się w podróż, poszukując za pracą, degraduje się do rzędu włóczęgów, zamyka do więzienia, lub przepędza z miejsca na miejsce.

Związek drukarzy doniósł już o całem zajściu niemieckiemu konsulowi w Wiedniu, gdyż aresztowany przynależy do państwa niemieckiego. Nadto sprawa ta poruszona zostanie w parlamencie. Rząd powinien pouczyć podwładne sobie organy o właściwem znaczeniu ustawy i o tem, do kogo i w jakim wypadku ustawa ta może mieć zastosowanie.

Ruch wyborczy.

Kłopoty Stojałowskiego. Spekulacye finansowe, uprawiane przez tak długi czas przez Stojałowskiego, zaczynają stawać mu kością w gardle. Wielebny dusi się od „kandydatów“, którzy roszcząc sobie do niego najrozmaitsze pretensye, domagają się dotrzymania zobowiązań za spełnione „warunki“. Kandydaci, których pretensyj wielebny zlikwidować nie chce lub nie może, biorą się sami za łby, walcząc każdy na własną rękę o mandaty. Skutkiem tego cały obóz Stojałowskiego przedstawia jeden wielki obraz rozstroju i anarchii.

Między wielu pretendentami do mandatów, którymi wielebny sypie na wszystkie strony, znalazł się obecnie nowy „brat chrześcijańsko-ludowy“, dr. Bronisław Dulęba Dla poparcia jego kandydatury w pilzneńskim powiecie, zwołał Stojałowski dnia 4 bm. zgromadzenie w Łabuźni pod Pilznem. O zgromadzeniu tem, które zakończyło się porażką Stojałowskiego, donosi jeden z uczestników:

„Stojałowski, jak tylko wpadł do sali, najpierw każdego wycałował, czy znany, czy nieznany, od najmniejszego do największego, a gdyby tam znalazło się przypadkiem cielę, to i ono otrzymałoby całusa“.

Po wybraniu prezydyum wygłosił wielebny dłuższe kazanie, poczem zgłosił aż dwóch swych kandydatów na powiat pilzneński: dra Dulębę i Gawła.

Po Stojałowskim przemawiał Kowalik, interpelując, dlaczego Stojałowski wprowadził swoich posłów do Koła i dlaczego łączy się ze stańczykami, wrogami ludu. Kowalik wykazywał w swem przemówieniu, jakie są niesprawiedliwe ustawy, np. drogowa, że posłowie ludowi pragnęli niejedną niesprawiedliwość usunąć, a ich wnioski były zawsze przez stańczykowską większość sejmu zwalczane.

Przemawiało następnie kilku włościan, zwracając się ostro przeciw oszustowi politycznemu.

Wśród żywej utarczki Stojałowskiego i kilku jego zwolenników ze zgromadzonymi włościanami, zostało zgromadzenie wśród wrzawy i zgiełku rozbite. Reakcya przeciw matactwom Stojałowskiego budzi się wśród włościan coraz bardziej.

Najgorliwszy obrońca, poseł Fijak, nie może sobie dać rady z malkontentami w powiecie bialskim i żywieckim, które uprzednio wiernie stały przy księdzu. Kilka już zgromadzeń w tych powiatach wyraziło stojałowszczykom-posłom wotum nieufności za wstąpienie do Koła polskiego.

Powszechne rozgoryczenie budzi nadto zdzierstwo, jakiego lampiarz jerozolimski dopuszcza się na swych zwolennikach.

Z „listu otwartego“ posła Kubika dowiadujemy się, że Stojałowski nakłada na swych zwolenników kontrybucye, dochodzące nieraz do kilku tysięcy koron. W „Wieńcu“ (Nr. 30) oblicza ks. redaktor, że p. Kubik za trzy miesiące poselstwa winien mu aż 120 złr., a więc rości sobie pretensyę do stałej płacy od każdego posła po 480 złr. rocznie! Od szeregowców ściąga zapewne mniejszy podatek osobisto-dochodowy, ale z pewnością nikomu go nie wybaczy.

To też wielebny wzbudza ku sobie coraz większą nieufność w własnym swym obozie, który już teraz przedstawia obraz rozstroju.

Kandydatury. W kuryi miejskiej w Przemyślu kandydować będzie najprawdopodobniej dr. Leonard Tarnawski, adwokat, w miejsce dra Dworkiego, który zrzekł się kandydatury.

Przeciwko kandydaturze dra Winkowskiego, z tarnowskiej kuryi miejskiej, wystąpi jako kontrkandydat burmistrz Rogoyski, popierany przez starostwo, magistrat i propinacyę.

W samborskiej kuryi wiejskiej kandyduje obszarnik Feliks Sozański.

Rozruchy głodowe przed sądem.

(Drugi dzień rozprawy).

Lwów, 7 sierpnia.

Dziś o godz. 9 rano rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem ówczesnego koncepisty, a zaawansowanego w międzyczasie na komisarza Des Logesa. Przybył on na pl. Strzelecki już po zajściach i udał się za tłumem do rynku. Za jego właśnie poradą wysłano deputacyę do prezydenta miasta, a ponieważ prezydent o godz. 12 miał dać odpowiedź, tłum zebrał się o tym czasie ponownie przed ratuszem i stąd wysłano deputacyę do namiestnika, którą prowadził inżynier Mokłowski. Świadek opowiada dalej zajścia, bezpośrednio po wysłaniu i po powrocie deputacyi, tak, jak je przedstawia akt oskarżenia.

W podobnym duchu zeznaje koncepista Gaukler z Pikulic.

Gwałtowny jego wybuch na ulicy Brias, o którym mi pan opowiadałeś, tamtego wieczora, nie dziwi mnie bynajmniej z jego strony; jego szczęście, że go puszczono, bo ta sprawa mogła się źle skończyć, on się zanadto naraża. Nie uwierzyłbyś pan jednakże, jaki to inteligentny człowiek, i ile wkłada artyzmu w swoje garnki, choć nie posiada żadnego wykształcenia. Urodził się tutaj, osierociawszy w dziesiątym roku życia musiał pójść za chłopca do murarki, potem się wyuczył garncarstwa i został wreszcie własnym majstrem, jak śmiejąc się powiada, odkąd mu pozwoliłem tutaj zamieszkać... Najbardziej ze wszystkiego interesują mnie jego próby z glinką nietopliwą, wiadomo panu bowiem, że szukam gliny, któraby się opierać mogła straszliwej temperaturze pieców elektrycznych.

Podniósłszy oczy, ujrzał Łukasz pośród zarośli siedzibę Lange'a, istne obozowisko barbarzyńcy, otoczone niskim murem, ułożonym z kamieni. Zobaczywszy zaś na progu piękną dziewczynę słusznego wzrostu o ciemnej cerze, zapytał:

— Ma żonę?

— Nie, ale żyje z tą dziewczyną, która mu jest zarazem niewolnicą i żoną. To cała historya. Pięć lat temu—liczyła ona wówczas zaledwie rok piętnasty— napotkał ją chorą, prawie umierającą w rowie przydrożnym, porzuconą zapewne przez jakąś cygańską bandę. Nikt nie wie do dziś dnia, skąd ona jest, ona sama milknie natychmiast, skoro ją o to pytać. Lange zaniósł ją do swego domu na własnych barkach, pielęgnował, wyleczył i nie potrafisz pan sobie wystawić, jaką gorącą wdzięczność żywi dziewczyna dla niego za to, do tego stopnia, że stała się jego psem, rzeczą.. Znalazł ją bosą. Ale i dziś jeszcze ubiera trzewiki wtenczas tylko, kiedy się udaje do miasta. To też cała okolica, samego Lange'a nie wyłączając, zowie ją „Bosonóżką“... Nie ma on innego pomocnika, Bosonóżka jest jego czeladnikiem i pomaga mu ciągnąć wózek, w którym transportuje swe garnki z jarmarku na jarmark. W taki sposób pozbywa on swe wyroby, a cała okolica zna doskonale oboje.

Stojąc na progu małego ogrodzenia, zamkniętego prostą furtką w kratę, Bosonóżka przypatrywała się zbliżającym się panom i Łukasz mógł widzieć doskonale jej ciemne, ogorzałe lica o regularnych rysach, włosy czarne jak atrament, i dzikie oczy, napełniające się niewypowiedzianą słodyczą, kiedy je na Lange'a zwróciła. Zauważył także jej bose nogi, dziecięce nogi z jasnego brązu, na gliniastej, zawsze wilgotnej ziemi. W ubiorze roboczym, ledwie była okryta szarem płótnem, pod którem rysowały się subtelne uda amazonki, nerwowe ramiona i mała, twarda pierś. Upewniwszy się, że pan, towarzyszący właścicielowi, nie jest wrogiem, opuściła swoje obserwacyjne stanowisko i wróciła do pieca, nad którym miała czuwać, uwiadomiwszy wpierw majstra.

— Ach! to pan, panie Jordan, — wykrzyknął Lange, ukazując się z kolei — Niech pan sobie wyobrazi, od czasu tej awantury owego wieczora Bosonóżce zdaje się ciągle, że przyjdą mnie aresztować. I pewien jestem, że gdyby się jakiś szpieg pokazał, nie wyszedłby cały z jej szponów. Przyszedł pan zobaczyć te nowe cegły z gliny nietopliwej? Proszę! oto są, zaraz panu opowiem, z czegom je sporządził.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ajent policyjny **Weinstock** aresztował Serdeńkę za okrzyki „hurra", i jako takiego, na którego wskazywano, jako na buntownika głodnego tłumu.

Świadek komisarz **Łysakowski** skonstatował, że w platzkomendzie ze strony pl. Bernardyńskiego wybito szyby, nie złapał jednak nikogo na gorącym uczynku.

Berl **Farb** z Kulikowa, poszkodowany właściciel straganu chleba na pl Strzeleckim, opowiada, że w poniedziałek dnia 29 kwietnia niespodzianie tłum wpadł z Krakowskiego na pl. Strzelecki i napadł na jego stragan Świadek nie bronił się przeciw napadowi, lecz natychmiast uciekł. Zabrano mu tylko 10—12 chlebów po 30 ct. tak, że cała szkoda wynosi 3 złr. 20 ct. Po długim namyśle poznaje w Serdeńce tego, który opierał się aresztowaniu.

Świadek Chaja **Deutsch**, właścicielka piekarni, wyprasza się, naturalnie bezskutecznie, od złożenia przysięgi. Zabrano jej około 25 bochenków, wartości około 16 koron. Kiedy ją napadano, próbowała bronić straganu; z aresztowanych nie poznaje nikogo. Reszta straganiarzy, jak też i ona sama, po zajściu została spokojnie na placu i dalej sprzedawała.

Świadek Dawid **Bank**, cyrulik, gonił za jednym z ekscedentów, przedstawiając się tłumowi, jako ajent policyjny, był zaś później zadowolony, że cały dostał się do domu. Jako jednego z ekscedentów poznaje Serdeńkę. Widział, jak rzucano kamieniami i słyszał okrzyki „hurra!". Serdeńkę widział nie w samym tłumie lecz o kilkanaście kroków obok Nie widział, żeby był komu co zrobił i nie wie, dlaczego Serdeńkę aresztowano.

Gabryel **Huk**, kapral policyjny był w asystencyi ajentów policyjnych Weinstocka i Finkelsteina, pomógł drugiemu policyantowi przy aresztowaniu Serdeńki i wtedy dostał kamieniem w głowę. Również nie wie, dlaczego Serdeńkę aresztowano.

Maks **Freiman**, majster blacharski, widział hurmę robotników na pl. Krakowskim; wtedy jeden z nich wystąpił i zawołał: „chodźmy po chleb", poczem udano się na pl. Strzelecki. Po nadejściu policyi, widział jak aresztowano jednego, który jadł skradziony chleb i poznaje Serdeńkę, jako tego, który chleb ten zajadał.

Świadek **Finkelstein**, ajent policyjny, za wskazówką nieznajomych, aresztował Serdeńkę, jako tego, który rzekomo podżegał do rzucenia się na stragany. Serdeńko stawił opór i wykrzykiwał, że jest głodny. W przeciwieństwie do świadków poprzednich twierdzi, że Bank i Freiman wskazali na Serdeńkę, podczas gdy tamci twierdzą, że S. **nie był tym, który podżegał**. W dalszym ciągu opowiada przebieg zajść popołudniowych zgodnie z aktem oskarżenia Aresztował za okrzyki „hurra" Ostapczuka, Szpaczkowskiego za okrzyki „odbić, nie dać", i innych, których dziś już nie poznaje. Co do Klisowskiego, przypomina sobie, że krzyczał „odbić, nie dać". Dulę aresztował za to, że nie chciał się ustąpić, a słowa „dajcie nam chleba, pracy", uważa za żal, a nie jako podburzanie tłumu.

Zeznania tego świadka były wypowiedziane z wielkiem wahaniem się i zawarunkowane słowami „zdaje mi się, nie pamiętam" i często były ze sobą **w sprzeczności**.

Dr **Korytko**: Jak pan wśród dwutysięcznego tłumu mógł tak zapamiętać sobie ludzi, że pan przed sędzią śledczym mógł z całą dokładnością podać, że ten zrobił to, a tamten owo?

Świadek: Ja już mam takie „Fachkenntnisse", że ja po ubraniu i po fizyognomii poznaję.

Karol **Huka**, kapral policyjny, aresztował Tomaszewskiego za to, że razem z innymi wołał „hurra!" Poznaje go dopiero po dłuższem szukaniu.

Wasyl **Szkormir**, kapral policyjny, dnia krytycznego posterunek na ul. Krakowskiej, słyszał jak tłum krzyczał „hurra", odprowadził oddanego mu przez ajenta trochę pijanego Klisowskiego do aresztu.

Henia **Fingerhut**, handlarka pieczywa, wie tylko, że jej rozrzucono opałkę z bułkami i że miała szkodę na 2—3 złr. Nie poznaje nikogo z aresztowanych.

Aleksander **Kunicki**, lakiernik, słyszał jak Gliński w chwili, gdy policyant jakiś ugodzony został kamieniem, wołał: „żeby to tak u nas w mieście, tobym go lepiej uraczył", żeby Gliński sam był rzucił, te go nie widział

Izrael **Bessen** do rozprawy nie stanął, ponieważ mieszkanie jego nie znane, a wezwania mu nie doręczono.

Z tego powodu obrońca Kowala dr Kroch prosi o wyłączenie sprawy, gdyż jest to jedyny obciążający świadek.

Trybunał do wniosku tego się nie przychylił i odczytał zeznania Bessena, obciążające Kowala i małego Nęckiego.

Ozyasz Leib **Szacht**, introligator, kazał aresztować dwóch, z których jeden bił szyby, a drugi się z tego cieszył.

Na tem odroczono rozprawę

Przegląd polityczny.

= Chamberlain a Krüger o położeniu w Afryce południowej. Przed paru dniami toczyła się w parlamencie angielskim debata transwaalska. Wszczął ją przywódca liberałów Campbell-Bannermann, krytykując surowo system niszczenia kraju, stosowany w tej wojnie przez Anglików, oraz osławione obozy „koncentracyjne", gdzie wśród strasznych niewygód trzymane są tysiące Burów, zwłaszcza kobiet i dzieci. Chamberlain wykrętnie tłómaczył, że kraj tak pustoszonym, jak to twierdzą przeciwnicy rządu, nie jest, że trudno jest jednak wymagać, iżby Anglicy pozostawiali po swym przemarszu zapasy, z których mogliby korzystać wrogowie. A jeżeli się to zważy, to uznać należy za czyn wysoce filantropijny obozy koncentracyjne, gdzie Burowie żywieni są przez Anglików. Jednem słowem — wiecznie te same sofizmaty. Dalej oświadczył Chamberlain, iż dzisiejszą walkę Burów nie można uznać za wojnę nawet partyzancką, lecz za szereg wypraw zbójeckich. A potem, chcąc rozbroić nadąsanych liberałów, mignął im przed oczyma obrazem bliskiego zakończenia wojny: Burowie, mówił, tracą miesięcznie blisko 2000 żołnierza, długo już walczyć nie będą mogli. Na jesień będzie można odwołać część wojsk...

W tym samym niemal czasie współpracownik paryskiego „Figara" de Houx interwiewował starego prezydenta Krügera. Zapytany, czy prawdą jest wszystko, co pisała Angielka panna Hobhouse o cierpieniach, które znoszą rodziny burskie w obozach angielskich, oświadczył, że jest to cząstka zaledwie nagiej prawdy: panna Hobhouse nie mogła wszystkiego wiedzieć i widzieć — zwiedzała bowiem to tylko, co jej pozwoliły zwiedzać władze angielskie. Kiedyś, dodał Krüger, gdy bezstronny historyk skreśli te dzieje krwawe, będzie to jedna z najokropniejszych stronic w historyi wojen, kiedykolwiek przez Anglików prowadzonych. Na zapytanie francuskiego dziennikarza, czy Burowie nie myślą o pokoju, odrzekł Krüger, że od swych warunków, zupełnej niezależności republik transwaalskiej i orańskiej, oraz amnestyi dla wszystkich Burów przylądkowych (kaplandzkich), którzy walczyli przeciw Anglii, nie odstąpią za nic. Gdy de Houx napomknął o protektoracie angielskim, odparł Krüger: Anglicy, którzy nam tyle złego wyświadczyli, mieliby być naszymi protektorami! To niepodobieństwo. Czy pan wiesz, co znaczy protektorat? Oto zarzucą człowiekowi pętlę na szyję, powróz przywiążą do muru i powiedzą mu: masz nogi wolne — możesz chodzić, masz wolne ręce, możesz pracować... Wreszcie Krüger oświadczył, że Burowie długo jeszcze są w stanie walczyć.

Tymczasem Chamberlain już od roku z górą ciągle zapowiada, że płomień wojenny w południowej Afryce dogasa, i że na jego zgliszczach bujać będzie niedługo zwycięski sztandar angielski. Za miesiącami idą miesiące, a walka mimo przepowiedni londyńskiego proroka wre nieustannie.

= Zbrojny kadryl. Co pewien czas (a miało to miejsce i przed paru dniami) donoszą telegramy o jakichś powstaniach, rewolucyach i wojnach domowych w południowej Ameryce. Ostatnie wieści opiewały np. o zatargu pomiędzy Venezuelą a Kolumbią (są to graniczące ze sobą państewka w północnej części Ameryki południowej), z powodu popierania przez republikę kolumbijską powstańców venezuelskich. Zapewne niedługo nadejdą takie same skargi ze strony przeciwnej. Aby się raz na zawsze połapać w tym labiryncie, trzeba pamiętać, iż wszystkie republiki południowo-amerykańskie powstały z dawnych hiszpańskich lub portugalskich kolonij, że ludność zatem graniczących ze sobą o miedzę państewek, jest tego samego pochodzenia i języka i że wskutek tego powstańcy w jednym kraju nie uważają za zdradę szukać oparcia u rządu sąsiedniego. A powstań tych jest co niemiara, gdyż ludność południowo-amerykańska odznacza się dziwnie niespokojnym i awanturniczym temperamentem i wszystkie spory polityczne załatwia z bronią w ręku. Przypomina to nieco stosunki z przed paruset lat w Europie, gdy liczne państewka niemieckie lub włoskie w wiecznej między sobą trwały wojnie. Wracając specyalnie do Kolumbii i Venezueli (byłych kolonij hiszpańskich), wyjaśnić

należy, iż w pierwszej od pewnego czasu rządzą konserwatyści, na czele zaś drugiej stoi rząd, mieniący się postępowym. Otóż, gdy w Kolumbii wybucha rokosz postępowców, jak w dym lecą po pomoc do Venezueli, która im tej przysługi przyjacielskiej nigdy nie odmawia. Naodwrót, gdy w Venezueli zrewoltują się konserwatyści, wspierają ich rządowe wojska kolumbijskie. Istny kadryl przy szczęku oręża.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Schodnicy. Przy nader licznym udziale towarzyszów z zawodu metalurgicznego odbyło się tu poufne zgromadzenie we wtorek 6 bm. O zadaniach i korzyściach organizacyi przemawiał tow. Schiffler z Przemyśla. Następnie omówił referent uchwały, zapadłe na kongresie we Lwowie i wezwał obecnych do wykonania tych uchwał. Przemawiali następnie tow. Rychlicki, Inwał i wielu z miejscowych towarzyszów, poczem uchwalono opłacać regularnie podatek partyjny, popierać i rozszerzać między robotnikami schodnickimi „Naprzód“, oraz rozwinąć jak najenergiczniejszą akcyę pomiędzy robotnikami dziennymi, jak i robotnikami tych zawodów, które jeszcze nie są zorganizowane, celem należytego zorganizowania tychże w stowarzyszeniu „Zgoda“. Zgromadzenie to po nader ożywionej dyskusyi zakończyło się późno w nocy.

KRONIKA

Kalendarzyk historyczny. 9 sierpnia. 955 Bitwa z Hunnami pod Augsburgiem. — 1600. Protestanci w Gracu nawracani gwałtem na katolicyzm. — 1822. Moleschott, sławny fizyolog, urodził się. — 1848. Manifestacya ludowa w Londynie. — 1898. Pokój między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi.

Teatr ludowy w Krakowie.

Sobota: „Trójka hultajska“, wodewil Nestroya.

Niedziela, po południu: „Królowa Przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego. — Wieczorem: „Noc Świętojańska“.

Jak zeznają agenci policyjni? „Dziennik polski“, organ półurzędowy namiestnictwa lwowskiego, podaje następujący epizod z procesu o rozruchy we Lwowie:

„Na salę wchodzi agent Finkelstein, jeden z tych świadków, na którego zeznaniach zbudowanym jest niemal w dwóch trzecich akt oskarżenia. Nie widać tego jednak zupełnie z jego zeznań. Świadek obwinia głównie swemi zeznaniami oskarżonych, Hałuszkę, Dulę i Klisowskiego. Zapytywany jednak kolejno, czy poznaje każdego z nich, odpowiada wymijająco: „może, zdaje się, że to ten!...“ Świadek zeznaje pod przysięgą, to jednak nie przeszkadza mu wcale zestawiać takich powiedzeń: „Stanowczo wiem, że on krzyczał hurra, ale go sobie dobrze nie przypominam“. Oto próbka:

Przew. Który to jest Klisowski?...

Wezwany powstaje.

Przew. (do świadka). Tego pan poznaje.

Św. Na razie... może... (do obwinionego). Ty, jak się nazywasz?...

Obw. Ja?... Wojciech Klisowski...

Św. A czem jesteś?

Obw. Dozorca domu z ulicy Piekarskiej.

Św. Za co cię aresztowali?

Obw. Niby, żem krzyczał „hurra“...

Św. (który już sobie wszystko cudem przypomniał). Prawda, on krzyczał „hurra“ i zachęcał do odbijania...

Przew. No tak...“.

Powyższy epizod, uchwycony przez sprawozdawcę konserwatywnego „Dziennika polskiego“ nie jest odosobnionym.

Uderza również poufały ton, jakiego ów p. Finkelstein używa do oskarżonych, mówiąc do nich przez „ty“.

Przewodniczący rozprawy powinienby pouczyć p. Finkelsteina o formach towarzyskich.

Suchoty w wojsku. Natężona uwaga, jaką różne sfery społeczeństwa zwracają na suchoty, zniewoliła także i ministerstwo wojny do zebrania dat statystycznych o suchotach w wojsku. Materyały obejmują lata 1895 do 1897 i dają następujący rezultat:

W okresie wyżej wymienionym uwolniono z powodu suchot 2726 żołnierzy. W pierwszym roku służby zachorowało 1074, w drugim 897, w trzecim zaś 507. Z żołnierzy chorych na suchoty płucne 136 służyło dłużej niż trzy lata. Z ogólnej liczby zapadnięć przypada 1725 na suchoty płucne, na suchoty innych organów reszta. 176 żołnierzy uleczono, 676 zmarło, 1874 musiano puścić jako nieuleczalnych

Tragedya rodzinna. Z Jezupola donoszą nam: Budnik kolejowy w Wodnikach, na przestrzeni między Jezupolem a Haliczem, nazwiskiem Alojzy Dirl, Czech, wiózł się onegdaj łódką na stawie tuż obok nasypu kolejowego, polując na dzikie kaczki. Nagle, przez przypadkowe uderzenie wiosła o strzelbę, padł z tejże strzał, trafiając Dirla w bok i kładąc go trupem na miejscu. Dirl był kawalerem, liczył około 30 lat. Matka jego, która była świadkiem tragicznej śmierci syna, dostała z rozpaczy pomięszania zmysłów.

Nieszczęśliwy ten wypadek wywołał tu powszechne współczucie.

Strzały na warcie. W miejscowości Neugebaude pod Wiedniem, naprzeciw cmentarza centralnego znajdują się magazyny rozmaitych rzeczy eraryalnych wojskowych. Koło magazynu pełnią straż żołnierze. Władze poleciły żołnierzom, aby, stojąc na posterunku, pilną wszędzie zwracali uwagę. W poniedziałek pełnił straż oddział z pułku bośniackiego. Po pewnym czasie żołnierz ujrzał jakiegoś mężczyznę, idącego bez kapelusza. Żołnierz zawołał trzy razy halt! a gdy mężczyzna ów nie usłuchał, strzelił do niego. Na detonacyę przybył oficer i warta i ujrzeli owego mężczyznę nieżywego. Kula przeszyła go na wylot i położyła trupem na miejscu. Identyczności zabitego dotychczas nie stwierdzono.

Urzędowe sprostowanie. Od krajowej komendy żandarmeryi otrzymujemy następujące sprostowanie: Na podstawie § 19 ustawy prasowej uprasza się o sprostowanie artykułu umieszczonego w numerze 208 na 5 stronicy pod tytułem „Przebity przez żandarma“ i to w najbliższym dzienniku. Nie prawdą jest albowiem: „że żandarm na doniesienie drogomistrza z Winnik pewnego robotnika o kradzież podejrzanego przyaresztował; że go po aresztowaniu oddał policyantom gminnym w celu odprowadzenia go do aresztów policyjnych; że przypatrujący się temu zajściu robotnik nazwiskiem Piotr Chanaś, przystąpił do policyantów i uwolnił aresztowanego i że za to przez żandarma został aresztowany, dalej że gdy Chanaś opierał się żandarmowi, tenże wydobył pałasza i wbił go Chanasiowi w bok, tak, iż prawie wnętrzności było widać i że Chanaś jest umierający. Prawdą jest natomiast: że Jan Włoch z Winnik, znane i kilkakrotnie karane indywiduum, w niedzielę dnia 28 lipca 1901 wieczór w stanie pijanym nagabywał koło karczmy w Winnikach spokojnych pasantów, rzucał kamieniami na nich i że przy tej sposobności pewną kobietę ranił lekko w głowę. Żandarm Nawój idąc na przechadzkę, zawezwany od przechodniów ażeby usunął pijaka, udał się na miejsce i zawezwał go, ażeby przestał exedować i ażeby się do domu udał. Gdy zaś tenże wezwaniu żandarma zadość uczynić nie chciał i tego słownie obraził, kazał go żandarm przez polowego Kubaja do domu odprowadzić. Włoch jednakże umknął do pobliskiej szynkowni, gdzie został przez policyanta gminnego Wręcina przyaresztowany i ze szynkowni wyprowadzony. Znalazłszy się na drodze, stawił Włoch opór, wzbraniając się iść dalej z policyantem i polowym; w tym celu chwycił się słupa telegraficznego, a później położył się na ziemię. Nagle wmieszał się przyjaciel aresztowanego Piotr Chanaś do czynności służbowej, obrażając przytem organa bezpieczeństwa i żądając uwolnienia Włocha.

Obecny żandarm wzywał kilkakrotnie exedenta do oddalenia się, a ponieważ tenże wezwaniu temu zadosyć uczynić nie chciał, przyaresztował go żandarm. Usłyszawszy to Chanaś chciał się ucieczką ratować — jednakowoż udało się żandarmowi przy pomocy policyanta zbiega pochwycić i przyaresztować. Przy tej sposobności porwał się Chanaś na żandarma, chcąc go kamieniem uderzyć, w którym to zamiarze rękę podniósł.

Żandarm zagrożony dobył pałasza i we własnej obronie podług przepisu zrobił użytek z tejże broni, przebijając napastnika w bok lewy i zadając mu lekką ranę. Ranionego Chanasia opatrzył potem żandarm. Chanaś ma się stosunkowo dobrze i nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo życiu, gdyż przechadza się po celi więziennej. *Binowetz.*

Z koszarowego życia. Na 9 miesięcy więzienia skazał sąd wojenny 11 dywizyi we Wrocławiu podoficera Karola Tourbiera, za 63 wypadki znęcania się nad jednym z żołnierzy, oraz za uszkodzenie rzeczy skarbowych. Bratni nasz organ berliński „Vorwärts“ donosi o tem bliższe szczegóły: Liczba otrzymanych uderzeń po twarzy od Tourbiera, jak podaje jego ofia-

ra, wynosi 200. Prócz tych otrzymywał on liczne płazowania szablą tak, że miał głowę pokrytą guzami, a całe ciało sińcami. Raz w gniewie podoficer rzucił nań nocnikiem. Innym razem wymierzył mu 10 uderzeń batem, tak silnych, że wzdłuż ciała miał potem długie, czerwone pręgi Znalazłszy raz u owego znienawidzonego żołnierza brak guzika przy mundurze, Tourbier nietylko zbił go znów bez litości, lecz poszarpał na nim całe ubranie i koszulę (stąd powstała druga część oskarżenia o uszkodzenie rzeczy skarbowych) i kazał mu potem pozszywać to jak najdokładniej.

Żołnierz przez kilka miesięcy znosił te tortury, wreszcie postanowił iść do raportu. Gdy podoficer dowiedział się o tem, zagroził mu, że go ubije.

Zastępca żołnierza wniósł o degradacyę i 6 miesięcy więzienia. Sąd wojenny wydał wyrok, podany na czele, nie godząc się na degradacyę, ponieważ oskarżony nie dopuścił się rzeczy niehonorowej (!).

Gość nieproszony. Podróże cesarza Wilhelma do Norwegii zaczynają się przykrzyć Norwegom. Mający nawet firmę urzędowe go dziennika, norweski „Dagbladet“, tak o tem pisze: „Przez 13 lat swego panowania cesarz niemiecki corocznie nas odwiedza. Z wyjątkiem roku zeszłego, w którym Chrystyania przyjmowała cesarza z wielkim zapałem i mosty i ulice nazywała jego imieniem, wogóle przyjmowano go obojętnie. Cesarz za grzeczności władz odwdzięczył się tem, że ofiarował 1000 koron na odrestaurowanie tumu w Trondhjem, tego tumu, w którym po śmierci starego cesarza odbywały się nabożeństwa żałobne. Z tej niemiłej dla nas, Norwegów, przyczyny, dostało się 1000 koron naszej największej świątyni narodowej. Trzebaby raz z tem skończyć“. Lojalna prasa niemiecka niesłychanie oburza się naturalnie na te impertynencye, ale pociesza się tem, że ani naród, ani rząd norweski nie mają w tem żadnego udziału. Ciekawa się tu nasuwa zagadka, czyim organem jest, zdaniem tych pism, „Dagbladet“?

Gorliwe zabiegi prokuratoryi krakowskiej, aby skonstruować przeciw wydawcy, redaktorowi i drukarzowi „Naprzodu“ oskarżenie o zbrodnię podburzania do buntu żołnierzy, skończyły się następującą rejteradą:

„Gdy c. k. prokuratorya państwa w Krakowie cofnęła wniesiony przeciw dr. Zygmuntowi Markowi, Janowi Englischowi i Naftalemu Telzowi akt oskarżenia o zbrodnię z § 222 ust. kar. i oskarżyła równocześnie jedynie dr. Zygmunta Marka o przekroczenie z art. III ustawy z dnia 15 października 1868 r. Nr. 142 d. p. p. przeto Izba radna c. k. sądu krajowego karnego w Krakowie postanawia, że śledztwo wstępne przeciw dr. Zygmuntowi Markowi, Janowi Englischowi i Naftalemu Telzowi o zbrodnię z § 222 u. k. wytoczone zostaje zaniechanem z tem, że równocześnie odstępuje się akta sprawy niniejszej c. k. sądowi powiatowemu karnemu w Krakowie do przeprowadzenia przeciw dr. Zygmuntowi Markowi postępowania o przekroczenie z art. III ustawy z dnia 15 października 1868“.

Częściowy strejk robotników piekarskich, który wybuchł przed dwoma tygodniami, trwa jeszcze ciągle, ponieważ dotychczas nie przyszło do żadnej ugody z przedsiębiorcami. Robotnicy strejkujący upraszają kolegów o pomoc materyalną. Żaden z towarzyszów z prowincyi nie powinien teraz przyjmować pracy w tych piekarniach, w których wybuchł strejk.

Katastrofy kolejowe. W Jaremczu wykoleił się wczoraj pociąg towarowy.

Pod Haliczem wykoleił się wczoraj rano pociąg osobowy (Nr. 317). Kilka osób ranionych, jedna ciężko.

Nowe utrudnienia. Dla książek polskich i rosyjskich, drukowanych zagranicą, a sprowadzanych do Rosyi, naznaczono cło $4^1/_2$ rubla od puda. Cło to dotknie wydawców i drukarzy, zwłaszcza galicyjskich.

Krwawe fantowanie chłopa.

(Książę Radziwiłł przed sądem).

Dobczyce 6, sierpnia.

Niedawno temu odbyła się przed sądem powiatowym w Dobczycach rozprawa karna przeciw księciu Aleksandrowi Radziwiłowi, właścicielowi dóbr i przełożonemu obszaru dworskiego, z powodu oburzającej awantury, którą ten panek wywołał dnia 4 czerwca br. we wsi Sierakowie przy fantowaniu dobytku pewnego chłopa. Książę, który w sądowych rejestrach karnych jest notowanym, wpadł do chałupy 51-letniego chłopa Jędrzeja Barana w towarzystwie dwóch barczystych fornali dworskich i wśród najrozmaitszych wyzwisk uderzył starca znienacka laską w głowę tak silnie, że biedny chłop powalił się na ziemię, zalany krwią.

Skutkiem ran i upływu krwi leżał Baran przez 8 dni w łóżku, zaś przez 14 dni nie był zdolnym do żadnej pracy. Świadectwo lekarskie wykazało ranę na głowie w okolicy kości ciemieniowej, długości 5 cm., przyczem kość ciemieniowa została silnie uszkodzoną.

Jędrzej Baran zaskarżył awanturniczego księcia do sądu. Na rozprawie zeznał oskarżyciel pod przysięgą, że na zaczepki i grubiaństwa księcia wcale nie odpowiadał. Mimo to uderzył go tenże laską w głowę. Z bólu i w uniesieniu zawołał wówczas Baran: „Książę wpadł do mego domu jak rozbójnik, to się nie godzi.“

Dwóch świadków potwierdziło powyższe zeznania Barana. Natomiast książę Radziwiłł podał na świadków swoich fornali, którzy zgodnie z księciem podali, że książę przyszedł do Barana, aby mu zafantować krowę, a ich wziął sobie za pomocników.

A teraz proszę posłuchać, jaki wyrok wydał sędzia p. Habura na podstawie powyższego stanu faktycznego, stwierdzonego na rozprawie: książę Radziwiłł winien jest zarzuconego mu czynu i ma Baranowi zapłacić za ból **dwie korony**, za koszta leczenia i świadectwa lekarskie 5 koron 98 halerzy, ubogim zaś ma złożyć książę pan 15 koron.

Wyrok ten stał się prawomocnym, ponieważ prokuratorowi nie wydawała się owa kara za zbyt niską. W motywach wyroku oświadczył sędzia, iż wysokość kary pieniężnej zastosowano dokładnie do przewinienia i do majątku (!) oskarżonego; aresztu nie wymierzono księciu, bo „kara aresztu oskarżonemu, znajdującemu się na wyższem stanowisku społecznem, moralną szkodę przynieśćby mogła“. Wkońcu zaznaczył sędzia, że kara ta byłaby jeszcze niższą, gdyby nie okoliczność obciążająca, iż „już był raz ks. Radziwiłł za taki czyn karany“.

Taki wyrok ma brutalnego napastnika i recydywistę notowanego poprawić i odstraszyć, ma dać satysfakcyę zranionemu chłopu, oraz odpowiadać poczuciu prawnemu społeczeństwa! Biedne społeczeństwo musi milczeć, w prasie galicyjskiej nie wolno nawet po prawomości wyroku wypowiedzieć otwarcie i szczerze, co sądzić trzeba o takich pieniężnych karach przeciw jaskrawym i drażniącym magnackim nadużyciom...

Ruch wyborczy.

Komitet wyborczy ludowców uchwalił postawić w czwartej kuryi krakowskiej dotychczasowego posła Wójcika. Przeciw Wójcikowi stanie ks. Szponder, popierany przez lichwiarza Ptaka, który już nie myśli kandydować, bo to za drogi interes, a przyjaciele p. Ptaka żądają wzajemności w brzęczącej formie. Wobec tego wróci „gospodarz“ Ptak za szynkwas.

Że ks. Szponder niema najmniejszych szans przejścia, nie ulega żadnej wątpliwości. Na tępym, ograniczonym demagogu poznali się już dawno wszyscy.

Telegraf i telefon.

Rozruchy głodowe przed sądem.

Lwów, 8 sierpnia. Wczorajsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchiwaniem świadków. Pierwszy z nich, komisarz policyi Des Loges opowiada historyę samych rozruchów, jak się rozwijała i kształtowała — szczegółów jednak podać nie jest w stanie, ze względu, że w grupach, oddanych jego pieczy panował spokój. Świadek słyszał wprawdzie o wybijaniu szyb i porywaniu chleba straganiarzom — nie był jednak przy tem obecny. Podobnie brzmią również zeznania komisarza policyi Gaucklera.

Świadek Freiman widział Serdeńkę, jak ten „stał na boku, gryzł chleb, śmiał się i świstał“. Zdaniem świadka, są to czyny najwidoczniej obciążające.

Świadek Huk, policyant, który prowadził aresztowanego Serdeńkę. Gdy aresztowanego

wany począł się rzucać, tłum przyszedł mu z pomocą i Huk, obalony na ziemię, dostał wtedy kamieniem w ucho.

Agent policyi Finkelstein zeznaniami swemi obciąża specyalnie: Hałuszkę, Dulę, Klisowskiego i innych. Stanowczo nie poznaje żadnego z oskarżonych.

Świadek dr. Kazimierz Moszyński, adjunkt sądowy, 29 kwietnia widział tłum dążący w stronę ulicy Batorego. Widział potem bicie szyb. Z tłumu zapamiętał sobie Komendackiego.

Osk. Komendacki przyznaje, że wybił niechcąco szybę, ale w ulicy Trybunalskiej.

Świadek Filip Schlafenberg, agent policyi, trzymał wartę przed aresztami policyjnymi i odkomenderował za wskazówką kilku z publiczności do aresztowania kilku ekscedentów, którzy bili szyby i mieli kamienie w kieszeniach. Sam zrewidował kilku i odbierał od nich kamienie. Odnośni podsądni zeznaniom tym zaprzeczają. Agent ten tak się rozgadał, że radcy i prokurator musieli go mitygować słowami: „dość, dość panie“, a przewodniczący zapytał go: „Czemu pan się przedtem nie zastanowił. Zeznawałeś pan przedtem całkiem stanowczo, a po pół godziny okazuje się, że pan niczego sobie nie przypomina i nic nie wie.“

Jakób Günsberg, ajent policyi i lwowska potęga finansowa, aresztował Diaka za wskazówką jakiegoś szynkarza, któremu rzekomo wybił szyby.

O godz. 2 odroczono rozprawę do jutra godz. 9 rano.

Lwów, 8 sierpnia. Dziś w dalszym ciągu przesłuchiwano jako świadków dwóch chłopców 12- i 13-letniego, za których wskazówką aresztowano dwóch ekscedentów, którzy rzekomo rzucali kamieniami. Przesłuchiwani chłopcy nie poznają żadnego z oskarżonych.

Po nich przesłuchiwano kaprala policyjnego Berezowskiego.

Miesza się on w zeznaniach i wogóle zeznaje tak bałamutnie, że po półgodzinnem przesłuchiwaniu go, sam przewodniczący trybunału Przyłuski powiada: „Co nam pan od pół godziny plecie bajki. Skończ pan“.

Następnie przesłuchiwano cały szereg osób poszkodowanych w czasie rozruchów, między innymi dzierżawcę kawiarni Schneidra, któremu wybito 23 szyb, wartości ogółem 800 złr., dalej Zadurowicza, Riedla i innych. Wszyscy poszkodowani nie poznają żadnego z aresztowanych, nie widzieli ich w tłumie i opowiadają tylko poszczególne epizody zajścia.

Następnie odczytano zeznanie poszkodowanego Dydyńskiego, który oświadcza, że ma to silne przekonanie, że 2 policyantów wystarczyłoby zupełnie do uspokojenia i rozproszenia zebranych na placu Maryackim demonstrantów.

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego do godziny 9 rano.

Panika w cyrku.

Lwów, 8 sierpnia. Wczoraj odbyło się tu inauguracyjne przedstawienie w cyrku. W czasie przedstawienia pękła lampa naftowa, a rozlana nafta buchnęła płomieniem. Wśród publiczności powstała panika. Dzięki przytomności umysłu kilku widzów nie przyszło jednak do katastrofy.

Napad na kanonika.

Lwów, 8 sierpnia. Śledztwo przeciwko Wasylczyszynowi zastanowiono. Uznano go definitywnie za obłąkanego i odesłano na kuracyę do Kulparkowa.

Samobójstwo.

Lwów, 8 sierpnia. Dziś utopił się w stawie Pełczyńskim dyetaryusz Kasy chorych, Wodek, kawaler, w wieku lat 24. Przed wykonaniem samobójstwa pozostawił listy: do matki, do narzeczonej, oraz do przewodniczącego Kasy Besena. Powodem targnięcia się na życie była podobno melancholia.

Kongres botaników.

Genewa, 8 sierpnia. Wczoraj otwarty tu został międzynarodowy kongres botaników. Biorą w nim udział przedstawiciele Austryi, Niemiec, Szwajcaryi i innych państw europejskich.

Wyrok w procesie „Figara“.

Paryż, 8 sierpnia. Sąd handlowy rozstrzygnął w procesie „Figara“ na korzyść Periviera i Rodays'a, orzekając, że usunięcie ich jest niezgodne ze statutami Towarzystwa.

Konflikty w Turcyi.

Paryż, 8 sierpnia. „Figaro“ donosi, że francuski minister spraw zewnętrznych Delcasse miał dłuższą rozmowę z dyplomatycznym zastępcą Turcyi w sprawie znanego konfliktu między Francyą a Portą. Delcasse oświadczył, że między rządem a posłem francuskim w Konstantynopolu istnieje tożsamość zapatrywań na kwestyę sporną. Prawa Francyi nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Rząd francuski pochwala najzupełniej zachowanie się swego ambasadora Constansa.

Wzlot balonem.

Paryż, 8 sierpnia. Dziś odbył się tutaj wzlot balonem Santosa Dumonta wobec zebranych tłumów publiczności. Balon wzniósł się do niewielkiej wysokości, następnie wskutek silnego wiatru poniesiony został ponad powystawowy plac Trocadero, gdzie zaczepił się o gmach hotelowy.

Sprawa marokkańska.

Madryt, 8 sierpnia. Hiszpański minister spraw zewnętrznych oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, iż wiadomość, jakoby pomiędzy Anglią a Hiszpanią toczyły się w sprawie marokkańskiej jakieś pertraktacye, jest nieprawdziwą.

Zatonięcie parowca.

Port Artur, 8 sierpnia. Rosyjski parowiec „Minister finansów Witte“ zatonął z ładunkiem węgla w pobliżu Formozy. Załoga parowca została uratowaną.

Strejk w fabrykach stali w Ameryce.

New York, 8 sierpnia. Wszyscy 274 funkcyonaryusze „National steel company“ w New Castle zaprzestali dziś w nocy pracę, stosownie do polecenia Shaffera. Przypuszczają, że z końcem tygodnia liczba strejkujących górników dojdzie do stu tysięcy.

Zabór Transvaalu.

Berlin, 8 sierpnia. Berliński „Tageblatt“ dowiaduje się z wiarygodnego źródła, iż jego południowo-afrykański korespondent został przez Anglików aresztowany pod zarzutem szpiegostwa i ma być postawiony przed sąd wojenny. „Tageblatt“ aresztowanie to nazywa gwałtem i protestuje energicznie przeciw temu.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Orłowa. Dnia 11 sierpnia 1901 o godz. 1/25 po południu w restauracyi p. Bettera w Orłowej, naprzeciwko ewangelickiego kościoła, odbędzie się Walne Zgromadzenie stow. górn. „Siła“. Porządek dzienny: 1. Przeczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie zarządu i kasyera. 3. Uchwalenie zapomóg dla podróżnych, chorych i pozostających bez pracy. 4. Wybór przewodniczącego i zarządu. 5. Wniosek o przyłączenie się do „Unii górniczej“. 6. Sprawy stowarzyszenia.

Ze względu na wielką ważność punktu piątego powyższego porządku dziennego o połączenie się z „Unią“, odbędzie się w tym samym lokalu o godzinie 2 po południu — przed walnem zgromadzeniem — **bardzo ważne zgromadzenie poufne** wszystkich członków “Siły“. Za zgromadzenie to przyjedzie referent z Wiednia.

Wstęp na poufne zgromadzenie, jak również na walne zgromadzenie, mają tylko członkowie stow. „Siła“ za okazaniem statutów. Przyjdźcie wszyscy! Zarząd „Siły“.

Mor. Ostrawa. Do członków Kasy chorych rękodzielniczej Korporacyi! W poniedziałek 12 sierpnia b. r. o godz. 8 wieczór odbędzie się w gospodzie p. Haberfelda w Mor. Ostrawie, ul. Wielka, **Publiczne zgromadzenie** robotników, zatrudnionych w rękodzielniczych rzemiosłach. Porządek dzienny: 1. Zniesione wybory. 2. Kogo teraz wybierzemy? 3. Wnioski.

Towarzysze! Przyjdźcie wszyscy i wydajcie swój wyrok o gospodarce w tej Kasie. Zwołujący.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaszanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).